

Policja przymyka oko na ataki na protestujących

6 października 2014

Sytuacja w Hongkongu jest coraz trudniejsza, ponieważ demonstranci, którzy domagając się demokracji dla swojego regionu, wywołują chaos i grożą zajęciem budynków rządowych. Policja próbowała kilka dni temu rozpędzić protesty za pomocą gazu łzawiącego i pieprzowego oraz atakując ludzi pałkami, jednak wszystkie metody na nic się nie zdały.

Prodemokratyczne protesty nasiliły się w zeszłym tygodniu. Demonstranci domagają się aby Chiny zezwoliły na wybory w Hongkongu, w których kandydaci nie będą zatwierdzani przez specjalny komitet i zapowiadają jeszcze większy chaos, jeśli żądania nie zostaną spełnione. W ostatnich dniach liderzy akcji protestacyjnej zapowiadali zajęcie budynków rządowych, jeśli szef administracji Hongkongu, Leung Chun-ying, nie zrezygnuje ze swojego stanowiska. Politycy stwierdzali dotychczas, że nie mają zamiaru niczego zmieniać.

Tydzień po rozpoczęciu masowego strajku okupacyjnego centrum miasta, przeciwnicy ruchu Occupy Central zakłócili 3 października przebieg protestów i zaatakowali osoby biorące udział w demonstracjach, w którym domagają się wolnych i sprawiedliwych wyborów w Hongkongu.

Awanturnicy opowiadający się za Pekinem, jak opisują ich niektórzy, oskarżyli protestujących o zakłócanie ich dnia roboczego, po czym zaczęli rozrywać transparenty i niszczyć namioty protestujących. Kiedy protestujący podjęli próbę zatrzymania ich, sami zostali zaatakowani. Część agresywnych osób miała na sobie niebieskie wstążeczki, symbol poparcia, który po raz pierwszy pojawił się w czasie ostatnich protestów osób wiernych rządowi, którzy popierają działanie policji i użycie gazu łzawiącego.

W wyniku starć, do których doszło na Mangkok wielu protestujących opowiadających się za demokracją zostało rannych. Ling Nan opisuje na portalu dziennikarstwa obywatelskiego inmediahk.com w jaki sposób mężczyźni szukających kłopotów wdarł się na teren protestów: „Okolo 15 blisko 100 mężczyzn w średnim wieku włączyła się po Nathan Road i powoli otoczyła protestujących w różnych miejscach. Wówczas zaczęli krzyczeć: „Policjo! Przymknij oko i pozwól nam ich zbić!” Mężczyźni w średnim wieku zerwali transparent i zaczęli wyklinać wolontariuszy stojących na warcie przy namiocie z prowiantem. Powiedzieli, że są przeciwni Occupy i zaczęli zmierzać w kierunku skrzyżowania Nathan Road z Argyle Street, gdzie trwała okupacja. Po drodze zaatakowali protestujących. (...) Przechodzień próbował powstrzymać przeciwnika ruchu Occupy Central przed skrzywdzeniem dwóch młodych ludzi. Awanturnik wymierzył nożem w kierunku jego twarzy i powiedział: „Takiś odważny? To choć ze mną na Tiananmen, skurwysynie!” Przechodzień chciał odejść, ale mężczyźni ruszyli za nim wykrzykując te same słowa, po czym drogę mężczyźni zablokował inny przeciwnik Occupy Central.”

Pracownik socjalny, pani Lam, która jest członkiem grupy wolontariuszy na Mangkok oskarżyła policję o przymykanie oka na ataki: „Od około 18.00-19.00 zaczęło przybywać co raz więcej przeciwników Occupy Central. Uczestnicy strajku okupacyjnego poczuli się zagrożeni. Pani Lam stwierdziła, że ich twarze przepełnione były wściekłością i wyzywali protestujących, rzucając w nich butelkami z wodą. [...] Sytuacja wymknęła się spod kontroli. Było niewielu policjantów, a wolontariusze musieli udostępniać swoje megafony policjantom, aby mogli zapanować nad sytuacją. Okolo 10 protestujących zdecydowało się opuścić teren. Policja odprowadziła ich. Jednak później policjant przyszedł na okupowany teren i ostrzegł protestujących, że zgromadzenie stanowi zagrożenie dla innych i jeśli nie odejdą, zostaną aresztowani. Protestujący, którzy zostali, byli wściekli. Stali się

ofiarami agresywnych ataków, a teraz policja oskarżyła ich o bycie niebezpiecznymi. Nawet nie dali ostrzeżenia motłochowi przeciwnemu Occupy Central, który wzniecił konflikt. Protestujący odmówili opuszczenia terenu z powodu niesprawiedliwości ze strony policji. Postanowili zostać."

Ponieważ policja nie podejmowała działań, tysiące prodemokratycznych protestujących pośpieszyła na Mangkok, aby stawić czoła napastnikom. Niektórzy zauważyli, jak funkcjonariusze policji potajemnie wypuścili jednego z mężczyzn, którzy wszczęli zamieszki i odprowadzili go do taksówki. W oburzeniu okrążyli posterunek policji dzielnicy Mangkok żądając aresztowań.

Podobna sytuacja, choć na mniejszą skalę, miała miejsce na Causeway Bay. Chu Hoidick opisał zajście dla inmediahk.net: „Około godz. 18.00 grupa awanturników z maskami weszła na Yee Wo Street i Jardin Street obok domu towarowego SOGO. Zaatakowali protestujących i przerwali blokady. Spodziewaliśmy się, że powtórzy się sytuacja z Causeway Bay, więc zbudowaliśmy kolejną blokadę pod sceną, aby zabezpieczyć protestujących, gdyby awanturnicy otoczyli i nas. Po 19 zaczęło schodzić się co raz więcej osób by nas chronić. Oprych zaczął się rozchodzić. Grupa policjantów wyszła ze stacji metra i tak stanęliśmy twarzą w twarz z policją, a nie awanturnikami. Nasza sytuacja była jasna: zostaniemy i będziemy walczyć przeciwko próbom policji zmierzającym do rozpędzenia nas. Wraz z studentem na zmianę namawiałem przez mikrofon obywateli do pozostania na miejscu. Do godz. 20.00 pozostało tylko kilka osób z niebieskimi wstążeczkami [popierających policję], które nadal wyklinały protestujących. Sytuacja uspokoiła się. Dowiedzieliśmy się, że protestujący na Mangkok odzyskali swoje miejsce. Odzyskaliśmy duch i kontynuowaliśmy strajk okupacyjny."

Kobiety stały się celem przemocy fizycznej i ataków werbalnych, ale policja zignorowała ich skargi i odmówiła podjęcia działań. Grupa 30 kobiet należących do NGO

opublikowała wspólne oświadczenie, w którym potępiły przemoc na tle seksualnym. „Dotychczas otrzymałyśmy liczne prośby o pomoc od obywaterek, które stały się celem ustnego napastowania, w tym: „Jeśli przychodzisz na demonstrację, musisz się liczyć z tym, że zostaniesz zmacana” oraz „Masz duże piersi, może sobie pomacamy!” i wielu podobnie brzmiących stwierdzeń. Jest także wiele kobiet, które stały się ofiarą napaści połączonej z czynem nierządym, a także krążą pogłoski o tym, że przeciwnicy ruchu Occupy bandowali się w „oddziały obmacujące”. Tego rodzaju napaść na tle seksualnym oraz napaść połączona z czynem nierządym oczywiście jest wynikiem nierówności pod względem płci, gdzie kobiety traktowane są podrzędnie. Takie bezwstydne zachowanie napawa nas oburzeniem! Wspólnie: 1) Stanowczo potępiamy użycie przemocy seksualnej w stosunku do kobiet przez zbirów przeciwnych ruchowi Occupy. 2) Nakłaniamy, aby osoby, które padły ofiarą nie milczały i nie pozwoliły na stosowanie przemocy na tle seksualnym. Wszyscy protestujący powinni postawić się i bronić praw cielesnych i autonomii każdej kobiety. 3) Żądamy, aby policją w trybie natychmiastowym wszczęła dochodzenie i strzegła prawa oraz porządku. Ich zadaniem jest niedopuszczenie ruchu przeciwnemu Occupy do popełniania przestępstw zbiorowych. Policja ma aresztować podejrzanych na miejscu.”

Wieczorem Szef Administracji miasta Luang Chun-ying opublikował nagranie wideo, w którym nawoływał protestujących do zaprzestania okupacji i współpracy z policją, ale nie potępił przemocy ze strony awanturników.

Dzień wcześniej Hongkoński Związek Studentów, jeden z kluczowych organizatorów ruchu prodemokratycznego, przyjął zaproszenie do rozmów z Sekretarzem Generalnym rządu Carrie Lam. W związku z relacjami naocznych świadków, w tym osób poszkodowanych, które mówiły, że policja nie tylko nie podjęła działań zmierzających ku powstrzymaniu napastników, ale wręcz zagroziła aresztowaniem uczestników strajku okupacyjnego, Związek odwołał rozmowy.

Uczestnicy masowych wystąpień w Hongkongu zgodzili się w niedzielę rozebrać część barykad, które blokowały dostęp do budynku administracji. Tym niemniej, na razie nie wiadomo, ilu demonstrantów zdecydowało się na opuszczenie otaczającego budynek administracji terytorium.

Tymczasem rektor Uniwersytetu Hongkongu zaapelował do studentów, aby opuścili ulice i przerwali demonstracje. Studenci w Hongkongu opowiadają się za zniesieniem na terenie specjalnego regionu administracyjnego systemu wyborów wielostopniowych i za wprowadzeniem wyborów bezpośrednich. Jednocześnie domagają się dymisji szefa hongkońskiej administracji Leung Chun-yinga.

Stany Zjednoczone zdążyły już wyrazić poparcie dla demonstrantów i powszechnych wyborów bezpośrednich. Jednak minister spraw zagranicznych Chin w trakcie spotkania z Johnem Kerrym powiedział, żeby żaden kraj nie wtrącał się w sytuację w Hongkongu, ponieważ tamtejsza władza sama sobie poradzi z problemem. „Sprawy Hongkongu są sprawami wewnętrznymi Chin. Wszystkie państwa powinny respektować suwerenność Chin. Jest to również podstawowa zasada dotycząca stosunków międzynarodowych. Wierzę że żaden kraj, żadne społeczeństwo, nikt nie pozwoliłby na nielegalne działania, które naruszają porządek publiczny” – powiedział MSZ Chin Wang Yi.

Chińskie władze wysunęły ultimatum protestującym. Jeśli w poniedziałek ulice nie opustoszeją i ludzie nie wrócą do pracy, policjanci otrzymają wolną rękę na użycie „wszelkich środków prawnych” w celu zaprowadzenia porządku.

Władze w Hongkongu mają nadzieję, że protesty będą przebiegać pokojowo a ludzie z czasem sami się rozejdą. Demonstranci są jednak zdeterminowani i wszystko wskazuje na to, że sytuacja szybko się nie uspokoi. Nie można również wykluczyć, że dojdzie do sytuacji takiej jak na ukraińskim majdanie.

Autorzy: John Moll (akapity 1, 2, 14, 16), Oiwan Lam (tłum.

Krzysztof Pawliszak, 3-11), red. GR (12, 13, 15)

Źródła: [Zmiany na Ziemi](#), [Global Voices](#), [Głos Rosji](#)

Kompilacja 4 wiadomości na potrzeby „Wolnych Mediów”